

### Nie zawsze diabły. Różne strategie wobec inności w kinie KRLD

„Inni” to dla Ryszarda Kapuścińskiego przede wszystkim „nie-Europejczycy”. Analogicznie w kinematografii KRLD „innym” jest „nie-Koreańczyk”. Od początku powstania Korei Północnej jej artyści operowali jasnym i dychotomicznym obrazem świata. To co nasze, czyli *uri* (우리) było przedstawiane temu, co obce. Wybrzmiewająca z koreańskiej sztuki ideologia dobrze wpisuje się w przedstawioną w *O gramatologii* Jacques Derridy logikę tożsamości. Koncepcja ta opiera się na pragnieniu ujmowania wszystkiego co jest, ale przede wszystkim systemu i jego społeczeństwa w ramach mistycznej jedności. „Inność” jawi się, jako przeszkoda w spełnieniu utopijnej wizji państwa w formie niesprzecnej, jednogłośnej całości. Dlatego sztuka KRLD operuje sądami opierającymi się na czytelnych opozycjach: dobro – zło, siła – słabość, odwaga – tchórzostwo, czystość – brud, itd..

Ponadto „inność” jest też możliwością na potwierdzenie swojej tożsamości przez mieszkańców państwa Wielkiego Wodza. Wprawdzie w krzywym zwierciadle, ale dającym odpowiedź na fundamentalne pytanie „kim jestem?”, a zatem - na pewno ani Japończykiem, ani Amerykaninem. Również „inność” w kinie KRLD przypomina o krzywdach wyrządzonych podczas japońskiej okupacji i wojny koreańskiej i ostrzega przed ciągle aktualnym zagrożeniem ze strony zewnętrznego świata. W ten sam sposób legitymizuje zbrojną politykę *songun* (선군) polegającą na utrzymywaniu społeczeństwa w nieustannie bojowej gotowości. Ostatecznie kino przekonuje, że Koreańczycy nie mają poza granicami swego domu czego szukać.

Na przestrzeni lat Korea Północna wypracowała stabilny model postępowania z „innym”. Obcym zazwyczaj przypisywano zwierzęce cechy. Byli okrutni i tchórzliwi. Bujny, ale zaniedbany zarost miał podkreślać ich dzikość. Często też posiadali jakiś widoczny fizyczny defekt, lub karykaturalny wygląd. W filmie *Wyspa Wolomi* (월미도, 1982, Cho Gyong Sun) złapany Amerykanin zostaje w rozmowie ośmieszony przez sprytnych koreańskich żołnierzy. Na swoich rozmówców co rusz zerka nerwowo spod rozczochranej czupryny. Jego niechlujny wygląd i zachowanie kontrastuje z ułożoną komunistyczną brygadą. W innej scenie z powodu

serii strzałów obcokrajowiec pada na ziemię, podczas gdy kapitan oddziału pozostaje niewzruszony. Z perspektywy kultury koreańskiej Amerykanin pozbawiony jest twarzy, czyli inaczej honoru. Ostatecznie w finale, będąc pod wrażeniem prawości koreańskiego narodu, umiera przeklinając generała MacArthura. Co ciekawe postać Amerykanina miał ponoć zagrać włoski komunista, który przebywał akurat wtedy w Pjongjangu.

„W mitach wielu plemion i ludów zawarte jest przekonanie, że ludźmi jesteśmy tylko my – członkowie naszego klanu, naszej społeczności, a Inni, wszyscy Inni, są podludźmi, albo w ogóle ludźmi nie są” – pisał Kapuściński. Cytat ten idealnie oddaje strategię dehumanizacji obcych w sztuce Korei Północnej opisywaną zresztą szczegółowo (choć na przykładzie literatury) przez specjalistę od północnokoreańskiej propagandy Briana Reynoldsa Myersa. W filmie *Hong Kil Dong* (홍길동, 1986, Kim In Kil) „inny” został wręcz dosłownie zdemonizowany. Dzieło to było luźną adaptacją XVI-wiecznej powieści o losach koreańskiego Janosika. W oryginalnym tekście Hong Kil Dong mierzył się z demonami. W filmie ich miejsce zastępują Japończycy – nie mniej upiorni i bezwzględni niż istoty niż z tego świata.

Na przestrzeni ponad 60 lat przedstawiony model dominował w sztuce Korei Północnej, jednak można wskazać wyjątki. Charles Jenkins, amerykański żołnierz, który zdezerterował w 1965 rok do KRLD, w swoich wspomnieniach (*The Reluctant Communist: My Desertion, Court-Martial, and Forty-Year Imprisonment in North Korea*) opisuje m.in. swoją długą karierę aktorską. Wcześniej, „inni” byli zazwyczaj odgrywani przez odpowiednio ucharakteryzowanych Koreańczyków. Zmiana nastąpiła wraz z pojawieniem się w KRLD amerykańskich dezertersów. Jenkins wraz z Jerry Parrishem, James Dresnokiem i Larrym Abshierem byli stale wykorzystywani w przemyśle filmowym. „Niechętny komunista” wspomina udział w serialu *Bezimienni bohaterowie* (이름없는 영웅들, 1978–1981, Ryu Ho Son, Ko Hak Rim, Kim Gwang Dok, Chang Yong Bok) – prawdopodobnie zainspirowanym czechosłowacką serią telewizyjną *Trzydzieści przypadków majora Zemana* (1976-1979, Jiříe Sequensa). Jerry Parrish zagrał w nim szkockiego żołnierza nieznoszącego Brytyjczyków, który w połowie serii utożsamia swoją sytuację z Koreańczykami i ucieka na Północ, by pod wodzą Kim Ir Sena walczyć z imperializmem. Jenkins pisze, że na ulicy Jerry Parrish traktowany był niczym prawdziwy komunistyczny bohater, a mieszkańcy Pjongjangu prosili ich o autografy.

Z kolei w filmie *Kraj, który zobaczyłem* (내가 본 나라, 1988, Ko Hak Rim) japoński profesor przyjmuje wyzwanie studentów i wyrusza do KRLD, by sprawdzić, czy faktycznie w tym kraju urzeczywistniono prawdziwą ludową utopię. Po przybyciu na miejsce czuje się zawstydzony swoją poprzednią postawą. Dręczą go wyrzuty sumienia nad okrucieństwami wyrządzonymi przez Japończyków na narodzie koreańskim. Tym bardziej, że sam w nich w przeszłości uczestniczył. Mężczyzna wyraża szczerą skruchę i wraca do Japonii, by głosić idee dżucze i wielkość państwa Kim Ir Sena. Tego typu strategia choć nie demonizuje „innego” wyraźnie nastawiona jest na podkreślenie obłudy i fałszu zewnętrznego świata, który w spotkaniu z tak czystym narodem jak koreański musi mu ulec. Ujawnia się moralna wyższość i nieustępliwość Koreańczyków. Raj stworzony przez Kim Ir Sena nie jest jednak uniwersalny, a przeznaczony wyłącznie dla wybranego narodu. W filmie *Kraj który zobaczyłem* profesorowi nie pozwala się zostać w krainie dżucze i musi on wrócić w swoje strony.

Jest jeden film w całości poświęcony obcokrajowcowi, w którym cudzoziemiec został przedstawiony pozytywnie. *Wieczni towarzysze* (영원한 전우, 1985, Om Gil Son, Elder Urazvajew) opowiada autentyczną historię sowieckiego oficera Jakowa Nowiczenki, który w 1946 roku przechwycił granat rzucony na mównicę podczas przemówienia Kim Ir Sena. Ponieważ nie miał gdzie pocisku odrzucić, owinał go w kurtkę i próbował wybiec z ładunkiem za trybuny. Nie zdążył. Szczęśliwie wciśnięta za pas powieść Aleksandra Stepanowa Port Arthur zatrzymała część odłamków. Przeżył, choć swoje poświęcenie przypłacił utratą ręki i licznymi ranami na całym ciele. W zamian zyskał przyjaźń Wiecznego Prezydenta. Zamachowiec, związany ze Stowarzyszenie Białych Koszuł, został szybko ujęty i stracony. Ponoć pierwszą osobą, która przywitała Nowiczenkę w szpitalu była sama żona Wielkiego Wodza Kim Jong Suk, która przyniosła mu własnoręcznie zrobiony posiłek. Rosjanina obdarowano wieloma prezentami i zapewniono mu najlepszą opiekę medyczną. Wiele lat później odznaczono go też najwyższym orderem Korei Północnej oraz postawiono mu pomnik w Pjongjangu. Do dziś można spotkać w KRLD osoby z imieniem Jakow, które nadawano na jego cześć. Film nakręcono dopiero w 1985 roku w wyniku „odświeżenia” przyjaźni Korei z ZSRR. Obraz powstał w koprodukcji koreańsko-rosyjskiej i częściowo nakręcony został w Moskwie, ale Nowiczenkę zagrał... Koreańczyk. Zapewne z powodu przekonań twórców, że mieszkańcy KRLD nie będą potrafili zidentyfikować się z

bohaterem granym przez obcokrajowca. Ciekawostką jest fakt, że Nowiczenko zmarł w tym samym roku co Kim Ir Sen.

Pomimo [zjawiska unowocześniania północnokoreańskiego kina w ostatnich latach](#), duże zmiany w strategii przedstawiania „innego” wydają się mało prawdopodobne. Przyjęty dychotomiczny podział świata pełni zbyt dużą rolę w propagowanej od lat wizji świata i radykalny zwrot stanowiłby zagrożenie reżimowego światopoglądu. Nawet jeśli koreańska propaganda złagodzi swój przekaz w ukazywaniu „innego” to wciąż pozostanie przy fundamentalnej zasadzie moralnej i etnicznej wyższości nad resztą świata.